Rok I. **Lwów, czwartek 21. maja 1908.** **Nr. 43.**

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:	Na prowincyi:
miesięcznie . . . . . . 1·— K	miesięczn. z przes. pocztową 1·50 K
„ z odnoszeniem do domu 1·50 „	kwartalnie „ „ 4·50 „
Numer pojedynczy . . 4 halerzy	Numer pojedynczy „ . 6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Dzisiejsza poczta przyniosła nam trzy listy, które zasługują na uwiecznienie.

Pierwszy, adresowany do administracyi:

„Proszę uprzejmie wstrzymać mi wysyłkę „Gońca“ na cztery tygodnie, ponieważ wyjeżdżam na wieś dla odpoczynku i tam pragnę mieć absolutny spokój, nawet co do lektury tak ciętego jak „Goniec“ pisma“.

Ciekawy, bardzo ciekawy odpoczynek. Znamy ludzi, którzy biadają, że dla nawału zawodowych zajęć niemogą tyle czasu poświęcać lekturze gazet, ileby pragnęli, ile ich one interesują a przytem przyjemności sprawiają. Zdaje się nam, że człowiek inteligentny, sprawami publicznemi się interesujący, bez gazet dnia jednego przeżyć niepotrafi. Widocznie są i tacy, dla których czytanie dzienników jest męczarnią, i poddają się temu przymusowi tylko z obawy, aby swą ignorancyą co do spraw bieżących nie narazić się na śmieszność i kompromitacyę. Są to ludzie prawdziwie pożałowania godni.

Drugi list do redakcyi:

„Wielmożny Panie! Proszę o umieszczenie wyjaśnienia, że należałem wprawdzie do wyborczego komitetu urzędniczego, ale w pracach tegoż komitetu dla nawału innych zajęć niemogłem brać udziału, i komitet ów nadużył mojego nazwiska, gdyż na kandydaturę Hudeca niebyłbym się przenigdy zgodził“.

Niepodpisujemy autora tego listu, bo pragniemy oszczędzić mu publicznych wymówek pod jego adresem. Ale list ów charakteryzuje dosadnie nasz polski ambitny a tak marny przytem charakter. Dać się wybrać do komisyi, czytać nazwisko swoje wydrukowane po dziennikach — na to się każdy godzi. Ale przyjąć wraz z godnością i jakiś obowiązek na siebie i obowiązek ten sumiennie spełnić, dopilnować, aby się niestało jakie nadużycie — to już niekwadruje takiemu panu! I tego rodzaju ludzie są powodem naszych klęsk i niepowodzeń. Wysuwają się na czoło, każą się wybierać do różnych rad, komitetów i związków — i na tem kończy się ich czynność społeczna. O tem, że swoją abstynencyą od pracy i „brakiem czasu“ stają się trucizną wszelkiej uczciwej akcyi, niepomyślą ci ludzie i nawet wyrzutów sumienia z tego powodu nieczują. Społeczeństwo zamiast ich podziwiać jako działaczy, powinno żywić dla nich największą pogardę.

Trzeci list zwraca nam uwagę, że p. Maresch sumituje się w socyalistycznym „Głosie“, iż nie pisał do „Gońca“ deklaracyi protestującej przeciw umieszczaniu Hudeca na liście reformy gospodarki miejskiej.

Hołd hajdamacki przed Wilhelmem II.



I znowu jeden dowód więcej, jak znikczemniałe mamy jedynostki, wyciągające swą brudną dłoń po obywatelskie godności. Ten sam Maresch, o którego mandat do parlamentu społeczeństwo polskie przed rokiem tak zaciekle, z takim zapałem walczyło, ten sam Maresch idzie dziś do Hudecowej szmaty lizać się i skomleć o przebaczenie... To jest tak smutne i tak bolesne — a już najjadowitszem jest wspomnienie, że o takiego człowieka całe uczciwe dziennikarstwo polskie przed rokiem kopie kruszyło!

U nas i na świecie.

W pewnej części prasy polskiej pojawiły się głosy niezadowolenia, skierowane pod adresem

Koła polskiego,

z tego powodu, że Koło przemilczało bardzo doniosłą rzecz: nie odpowiedziało z miejsca na brutalny postępek hajdamaki Petryckiego, który w Izbie posłów pochwalił zbrodniczy czyn Siczyńskiego. Wymówka to zupełnie słuszna. Kołu polskiemu, stojącemu na straży interesów narodowych w Wiedniu nie wolno lekceważyć roboty hajdamackiej. Robota ta jest znakomicie uplanowana i polega na ustawicznem wytaczaniu przez ukraińców drobnych, zmyślonych skarg na naród polski, aby przez to zyskać sobie przychylność opinii Europy.

A Koło polskie nie przeciwdziała temu z równą czujnością i drobiazgowością. Co więcej, Koło polskie ma obowiązek nietylko ataki odpierać, ale i przy każdej sposobności zwracać uwagę opinii kół wiedeńskich i zagranicznych, że Rusinom w Galicyi wschodniej żadna nie dzieje się krzywda, że uzyskali oni dzięki naszej szczodrobliwości i ustępstwom naszym o wiele więcej, niżby im się należało. Żaden naród tworzący mniejszość w krajach w Radzie państwa reprezentowany nie może się szczycić tyloma zdobyczami, co naród ruski. Gdy ponadto weźmiemy w słuszną rachubę kwestyę, że właściwie ustawiczny krzyk podnosi nie naród ruski, ale garstka warchołów, wyrzutków społecznych, zrekrutowana z najobskurniejszych mętów, dybiąca za wszelką cenę na zysk osobisty — to zmyślone, kłamliwe skargi ze strony hajdamackiej muszą stanąć we właściwem świetle, czyli, że cała robota hajdamacka da się bez trudności, na podstawie cyfr i faktów w zupełności zdyskredytować i umorzyć. Nie trzeba tylko zakładać rąk, lecz ustawicznie coś robić, coś robić!

Kwestya językowa,

w granicach państwa austryackiego staje się z dnia na dzień aktualną. Pojawiła się już interpelacya w Izbie panów, domagająca się od rządu projektu ustawy językowej, w Czechach wre ustawicznie walka między żywiołami narodowymi a niemieckimi. Z postępem kultury i cywilizacyi poszczególne ludy dążą siłą konieczności dziejowej do samodzielnego bytu, do rozwijania swych indywidualności. Kwestya językowa tamuje ten rozwój. Więc ludy prą naprzód. Mamy tu na myśli ludy silnie kulturalne pod względem liczebnym, ludy, które istotnie mają przed sobą przyszłość historyczną. I właśnie teraz na porządek dzienny ich zmagań narodowych wchodzi sprawa językowa. Przedewszystkiem widownią zapasów o prawa językowe jest austryacka Rada państwa. Rząd przyparty do muru środkami obstrukcyi musi znieść projekt, regulujący sprawy językowe na drodze ustawodawczej.

Czyśmy jednak na tę sprawę przygotowani? Czy mamy na podoręciu materyał potrzebny ku temu. Sejm galicyjski już dawno powinien był rzecz opracować tu, u siebie w domu i do sankcyi przedłożyć. Nie trzeba było czekać, aż z konieczności sprawę tę weźmie w ręce inne ciało parlamentarne, zupełnie niekompetentne. — I znowu apel do Koła polskiego:

Koło polskie musi zaprotestować przeciw temu, aby parlament austryacki decydował o kwestyi językowej w Galicyi!

Do tego kompetentny jest Sejm krajowy!

Jest to nieuchylony postulat naszego narodu, i cały naród stanie tu w obronie swego prawa. Tak sądzi, tak myśli, tak sądzić i myśleć musi każdy Polak!

Związek prawdziwie russkich ludzi

stara się wszelkiemi siłami zrussyfikować Chełmszczyznę, w czem pomagają mu wytrwale popi prawosławni. Po wysiłkach rusyfikatorskich w Warszawie i główniejszych miastach Królestwa zwracają się na wieś, mając pod ręką na usługi carskich popów, czynowników i kozaków.

Policya w Mińsku Litewskim otrzymała zawiadomienie, iż używanie języka polskiego na zebraniach stowarzyszeń jest zabronione. W razie przemówienia po polsku, zebranie powinno być rozwiązane. Wyjątek może być zrobiony dla stowarzyszeń, w których statutach zastrzeżone są prawa języka polskiego. Ponieważ jednak statuty żadnego z istniejących stowarzyszeń nie posiadają takich zastrzeżeń, przeto ludność polska w Mińszczyźnie pozbawiona zostaje zupełnie jednego z ważniejszych praw obywatelskich.

Wszystko to dzieje się na podstawie zwykłych cyrkularzy policyjnych.

Równocześnie policya występuje przeciwko szyldom polskim. A więc w Wilnie właściciel nowego hotelu „Palais Royal“ złożył podanie policmajstrowi o pozwolenie wywieszenia szyldu w języku polskim i rosyjskim. Tymczasem kancelarya wydała mu pozwolenie z adnotacyą, skreśloną atramentem czerwonym: „w języku rosyjskim!“

W Carskiem Siole nowa wybuchła panika. Odkryto

spisek na cara.

Aresztowano 18-letnią studentkę i 60 studentów. Lecz aresztowania te nie dadzą jeszcze spokoju carowi. Widmo śmierci prześladuje go we dnie i w nocy bez ustanku. Coraz to nowe spiski wychodzą na jaw. Jeszcze poprzednich spiskowców nie powieszono, a już napływają nowi więźniowie i tak w nieskończoność. Zaiste straszne kolce musi mieć złota korona carów!

Podobno i cesarz Wilhelm nie cieszy się choćby takiem szczęściem, jak najzwyklejszy biedak. Straszna choroba toczy zdradliwie, bezustanku i skraca w cichości jego wielki żywot. Imperator musiał z powodu tej choroby zaniechać wizyty we Frankfurcie nad Menem.

W społeczeństwie czeskiem zapanowała

trwoga przed Prusakami.

Pisma rozważają szczegółowo działalność Prus na polu zbrojeń i domyślają się, że zbrojenia te wymagające 5 miliardów pożyczki na nowe automatyczne karabiny nie mają być skierowane przeciw Rosyi, bo Rosya niema armii, ani przeciw Anglii, bo z Anglią może walczyć w pierwszym rzędzie flota. Czesi przypuszczają, że

Niemcy zbroją się przeciw Austryi

i czekają tylko na to, kiedy cesarz austryacki oczy zamknie. Więc Czesi obawiają się, że Prusacy wytkną sobie drogę, jeśli nie przez Śląsk, to przez Pragę. W każdym razie z dotychczasowych wichrzeń pruskich w Czechach i Galicyi wynika jasno, że właśnie temi drogami zamierzają Prusacy przelać się na terytoryum państwa austryackiego i nieść tu chwały pikielhauby, cnotę mężów znanych z ostatnich skandalicznych procesów i kulturę tę samą, którą szerzą w Wielkopolsce.

Czesi wyrażają zdumienie, że dotychczas obydwa słowiańskie narody nie łączą się ściśle przeciw Prusakom.

Wychodźctwo za zarobkiem do Francyi, Danii i Szwajcaryi.

Sprawa wychodźctwa naszego ludu na roboty zagranicę niemoże zejść z porządku dziennego, bo z nią związany jest ściśle bojkot Prusaków przez odmówienie im robotnika rolnego.

Hasło bojkotu snać głębiej zapadło w umysły niektórych jednostek i instytucyi, które zrozumiawszy, że gołosłowne hasło nie nakarmi głodnych i żądających pracy rzesz ludowych, podejmują wciąż usiłowania w celu wyszukania nowych rynków pracy.

Skutki tych usiłowań już dziś są widoczne. F r a n c y a umieszcza u siebie już w tym roku około 1000 polskich robotników a w przyszłości będzie mogła zatrudniać 30.000 robotników rocznie na warunkach znacznie lepszych, niż w Prusiech.

W D a n i i staraniem „Związku rolników duńskich w Kopenhadze“ sprowadzono w tym roku kilka większych partyi robotników wiejskich z Królestwa Polskiego. Związek zawiera z robotnikami jasno i wyraźnie stylizowany kontrakt, w którym wymienione są szczegółowe ceny za robociznę. W niedzielę i święta katolickie nie pracują wcale. W razie pilnej roboty, jak np. w czasie żniw, za każdą dodatkową godzinę pracy otrzymują mężczyźni po 20 erów (około 50 halerzy), kobiety po 15 erów.

Oprócz zakontraktowanej zapłaty otrzymuje robotnik zwrot kosztów tam i z powrotem, bezpłatną pomoc lekarską, ubezpieczenie na wypadek choroby i śmierci, mieszkanie, światło, opał, łóżko z siennikiem itp. Ponadto dla ochrony polskiego robotnika przed nieusumiennością i zdzierstwem pokątnych agentów wysyła Związek z każdą większą partyą duńskiego przewodnika, umiejącego po polsku.

W S z w a j c a r y i, jako kraju o wysoko rozwiniętym przemyśle, daje się bardzo odczuwać brak rąk roboczych w rolnictwie. Temu brakowi

---

43

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Wewnętrzne przekonanie mówiło mu, że ci prześladowcy byli niechybnie zaciętymi wrogami, i bezwątpienia nie oszczędziliby go w ostateczności. Sądził zatem, że wśród wysokich chwastów i burzanów znajdzie bezpieczne schronienie przed niebezpieczeństwem.

Droga tam wiodąca była nader uciążliwą.

Grunt był nierówny, a nadto pokrzyżowany tysiącznymi cieniami, i dzieci utykały bezustannie, a nieraz upadały w pośpiechu.

W końcu znikł za nimi ostatni odblask ogni piecowych i weszli w pustynię, wiedzeni ścieżką wśród strasznych zarośli, przy blasku księżyca.

Nagle zachwiała się Nelly, pochyliła naprzód i upadła na ziemię łkając:

— Ach, już nie mogę dalej!

Wysilona natężeniem, brakiem pożywienia, bo długo już nie miała nic w ustach, biedna dziewczyna osłabła — i zemdlała.

Stary wuj ukląkł koło niej w cieniu jakiegoś rozwalonego muru i usiłował pokrzepić ją i rozerwać pieszczotliwemi słowami, nie otrzymał jednak żadnej odpowiedzi.

Mówił jeszcze, gdy zjawiły się dwie słuszne, barczyste postaci, żebraczo prawie odzianych ludzi, rozglądając się uważnie po otoczeniu.

— Tu gdzieś widziałem ich ostatni raz, Joe! — mówił jeden. — A przynajmniej nie uszli stąd daleko, przysiągłbym na to. Szukajmy.

XVI.

Czarna godzina.

Ukryci w cieniu muru, Davy, Nelly i Harry oczekiwali z bojaźliwem drżeniem rezultatu przedsięwziętego za nimi poszukiwania nieznajomych ludzi.

Ci z wprawą wyżłów tropili w prawo i w lewo; przetrząsali każdy krzak, choćby tak mały nawet, że ledwie ukryćby się mógł królik, a jednak szczególnym wypadkiem ominęli właśnie miejsce, gdzie siedzieli nasi zbiegowie, tłumiąc w sobie oddech, by bodaj nim nie zdradzić swojej obecności.

Nie trwało to jednak długo.

Dwaj szukający zaczęli teraz czołgać się po ziemi w rozmaitych kierunkach i rozglądali się uważnie na wszystkie strony. Już oddech ich gorący dosięgał prawie do twarzy akrobaty i w końcu uczuł Davy ściśnięcie w ramieniu swem i towarzyszący uderzeniu głos chropawy:

— Hola! oto mamy ich!

Stary trefniś podskoczył na równe nogi.

— Tak — rzekł silnym i niezdradzającym bojaźni głosem — macie nas, i cóż z tego?

Obydwaj nieznajomi popatrzyli na siebie ze zdziwieniem i zakłopotaniem, a zdziwienie to urosło tembardziej, gdy oboje dzieci podniósłszy się z ziemi, stanęły koło swojego obrońcy.

— A któż wy jesteście, do dyabła? — zawołał jeden z nieznajomych.

— Jestem stary Davy...

— Stary Davy jesteście? No, to pięknie, a gdzie idziecie?

— To mnie tylko obchodzi.

— Nas również, bo co zamierzacie szpiegując nas?

— Ja was szpieguję? — zawołał stary, domyślając się, że wzięto go za kogo innego. — Na honor, nie wiem właściwie, co chcecie odemnie. Należymy do towarzystwa ubogich podróżujących kuglarzy, którzy obecnie produkują się w północnej prowincyi, i oto idę teraz z dziećmi do mojego kolegi w odwiedziny. Nie szpiegujemy nikogo.

Nieznajomi okazywali na twarzy niepewność i wahanie.

— A to przeklęta sprawa, Joe! — rzekł w końcu jeden z nich — wierzę bardzo, że ci biedacy nie knują nic przeciw nam, niech sobie idą z Bogiem. Idźcie dalej, idźcie swoją drogą, przyjaciele. Ale nie zdradźcie nas tylko, bo inaczej spadniemy wam z mastrem Blithedale na kark i pomścimy się dyabelnie!

Stary trefniś miał wielką chęć zadać im jedno pytanie o tego właśnie mastra, ale roztropność nakazała mu milczenie.

— Naszej zdrady nie obawiajcie się wcale — rzekł tylko. — Nie chcemy nic innego, krom spokoju, byśmy mogli spokojnie i bez przeszkody kontynuować naszą podróż. A zresztą nie znamy ani was, ani tego waszego mastra, więc o zdradzie ani mowy być nie może. Bywajcie zdrowi!

Nie tracąc chwili, zabrał się Davy z dziećmi rychło do dalszej wędrówki, i gdy uszli mały kawałek, oglądnął się na drogę oświetloną jasno księżycem. Przy tej sposobności spostrzegł, że obydwaj mężczyźni ścigający go poprzednio, schowali się teraz za mury i znikli za nimi.

— Tu jest w grze tajemnica, która jednak nic nas nie obchodzi! — pomyślał stary. — Widocznie wisi w powietrzu jakaś zbrodnia i gdyby mi nie chodziło o te dzieci, to Robert Blithedale znalazłby we mnie niepospolitego przeciwnika.

Atoli rychło myśli jego pobiegły w innym kierunku, gdyż zostawili byli gościniec za sobą; szli znowu przez pola i łąki. Dzień świtał już i gasił blask księżyca, a balsamiczna woń łąk mile napełniała piersi biednych zbiegów.

Poczciwy, stary Davy nie wiele zaznał przyjemności na świecie i nie wiele liczył przyjaciół, a i pomiędzy tymi nie wielu ich było skorych do udzielenia mu w potrzebie kawałka żebranego chleba.

W takich okolicznościach, nic dziwnego, że niemal z tęsknotą wyzierał chwili, gdy znajdzie się już w domu starego przyjaciela, któremu wyświadczył był przed laty ważne usługi.

Wkrótce zbliżyli się już znacznie do celu swojej pielgrzymki.

W blasku pogodnie wschodzącego słońca zatrzymał się Davy na zielonym pagórku i zwrócił uwagę młodocianych towarzyszy na mały domek pokryty słomą i otoczony ogrodem.

— Oto tam — rzekł — mieszka stary Ben — wujaszek Ben, jak go zwykle nazywaliśmy. Jestem pewny, że stary cieszyć się będzie, gdy nas ujrzy. I ja również tak pragnę go obaczyć, jak gdyby poczciwiec ten miał dla mnie wór złota w pogotowiu!

(C. d. n.).

stara się zaradzić „Komitet Towarzystwa Rolniczego i Winnicowego“ w Szwajcaryi, w kantonie Vaud, który przez pośrednika swego, p. Hansa Martiego w Kallnach koło Aarbergu, kontraktuje już od kilku lat polskich robotników z obustronnem zadowoleniem pracodawców i robotników.

W ten sposób przy stopniowem, należytem zorganizowaniu biur pośrednictwa pod kontrolą rządu i władz krajowych przestanie być i w tym kierunku bojkot Prusaków mrzonką i powoli coraz szersze warstwy naszego ludu wiejskiego odciągnie od wychodźctwa pruskiego, gdzie nasi robotnicy doznają różnorodnych krzywd, szykan i wyzysku.

Prawdę mówiąc, stokroć lepiejby było, gdyby wytworzywszy przemysł silny, starano się zatrudnić te warstwy robotnicze na miejscu, w kraju. Praca, ów największy kapitał, zostałaby na dorobek własnego kraju.

Ale jeżeli inaczej być nie może, to niech idzie kto musi za granicę, lecz nie do Prusaków, tylko tam, gdzie uznają w nim godność ludzką, narodowość i religię. (p.)

Fatalne... spodnie.

Humorystyczny wypadek zdarzył się w piątym dziesiątku ubiegłego wieku pewnemu urzędnikowi politycznemu, który spowodował dlań na dłuższy czas niepowodzenie w karyerze urzędniczej, a wszystkiego narobiły nieszczęsne... spodnie.

Było to zaś tak:

Dwu kolegów szkolnych o niemieckich nazwiskach, ukończywszy studya prawnicze na wszechnicy lwowskiej, wstąpiło do służby przy władzach politycznych w Galicyi. Jeden z nich L... wyawansował na radcę namiestnictwa, drugi został naczelnikiem urzędu powiatowego w małem miasteczku na granicy Śląska.

Zdarzyło się, że szczęśliwszy w karyerze urzędniczej L... podróżował dyliżansem ze Lwowa do Wiednia i po drodze zatrzymał się u kolegi dla wypoczynku. W toku rozmowy przyjacielskiej zapytał „Bezirksvorstehera“, dlaczego siedzi tak uparcie na prowincyi, w zapadłej mieścinie, a nie ubiega się o wyższą rangę. — „Ależ kilkanaście razy wnosiłem prośby o awans, a jakkolwiek namiestnictwo zawsze z przychylnym wnioskiem przedkładało me podania, mimo to ministerstwo stale odmawia nominacyi“ — odpowiedział smutnie preterowany.

Radca przyrzekł w czasie bytności swej w Wiedniu zająć się sprawą kolegi, tembardziej, że znał go jako urzędnika zdolnego, pilnego i we Lwowie jaknajlepiej zapisanego, a że miał stosunki w Wiedniu, był tam dobrze widziany u najwyżej postawionych osób, nadto spokrewniony był, spowinowacony czy zaprzyjaźniony z samym ministrem, czy jakimś szefem sekcyi z rodu wyższej arystokracyi niemieckiej, przeto tembardziej mógł się spodziewać dodatniego skutku swych zabiegów.

Jakoż będąc w ministerstwie, zapytał, dlaczego kolegę jego tak wytrwale władza pomija przy awansie. Zajrzano do kwalifikacyi i pokazało się, że pan „Bezirks-Vorsteher“ jest „ein politisch unverlässliches Individuum“. Dlaczego? — pyta radca L...; — wyjęto odnośne akta personalne, a te wykazały, że raz kiedyś, w dniu urodzin monarchy, pan „Bezirks-Vorsteher“ będąc na nabożeństwie, miał na sobie zamiast galowych białych — czarne spodnie. O tem wykroczeniu dowiedziało się ministerstwo z raportu żandarmeryi.

Radca L..., znając na wskroś kolegę, zaręczył za jego lojalność, więc też niebawem protegowany jego postąpił na wyższy szczebel w hierarchii urzędniczej.

Zapyta zapewne niejeden z czytelników: dlaczegoż ten lojalny urzędnik wykroczył tak grubo — spodniami?

On sam wytłumaczył to swemu szczęśliwszemu koledze w ten sposób: W dzień uroczystości wkładałem na się białe „niegodziwości“, a gdym za silnie naciągnął szelki, jedna z nogawic naprężona „sztruplami“ pękła na kolanie; nie było rady, musiałem włożyć inne spodnie — ciemnej barwy, nie mając drugiej pary białych.

Radca L..., wybawiciel kolegi, przedtem Niemiec, potem spolonizowany, przeszedł na emeryturę podobno za namiestnikowania hr. Gołuchowskiego.

Tak to małe przyczyny, pociągają za sobą przykre skutki.

Z ruchu „wyborczego“.

Podczas wczorajszych wyborów kręcił się po magistracie jakiś człowieczyna z płową czupryną i oberwanym do połowy wąsem. Podchodził on bądź to do agitujących za sobą kandydatów, bądź też do większych macherów wyborczych, i ofiarowywał im po kilkanaście legitymacyi wyborczych za... 10 koron. Robił to najczęściej przed biurem prezydyalnem, tajemniczo, nerwowo, jak jaki „frajer“, przyczem plik legitymacyi rozwijał i pierwszą z wierzchu pod surdutem pokazywał, w dalszych jednak przewracać nie pozwolił, bojąc się niby wyłapania.

Oferta była zbyt kusząca, aby się jej oprzeć. To też niejeden jeszcze dyskretniej wyciągnął piątkę z kieszeni i wtykał ją naiwnemu handlarzowi w rękę, biorąc w zamian pęk legitymacyi. Handlarz znikał natychmiast, a nabywca cennych kart wyborczych przekonywał się po niewczasie, że pod pierwszą prawdziwą legitymacyą znajdowały się czyste arkusze papieru.

Ten manewr musiał się płowemu człeczynie kilkakrotnie udać, aż w klatce wchodowej I. piętra przed figurą ustawionej tam bogini, jakiś oszukany macher wyborczy dopadł go i wymierzył mu piorunujący policzek, naco ów człeczyna zawrzał straszliwym gniewem i pobiegł po policyę, z którą niebawem — nigdy niewrócił.

*

Jakiś inny przemysłowiec wyborczy, i to o bardzo eleganckim wyglądzie, zgłaszał się do różnych komitetów i oświadczał swą gotowość do głosowania na obce legitymacye, ponieważ „co tylko przyjechał z Warszawy i nikt go we Lwowie niezna“. Tak nieposzlakowana osobistość była dla wielu komitetów cennym nabytkiem. Posyłano go zatem do sali z legitymacyą i z poleceniem, aby po głosowaniu legitymacyę ostemplowaną znowu przyniósł. Warszawiak wracał atoli bez legitymacyi, a zato z oznajmieniem, że został zdemaskowany i komisya legitymacyę mu odebrała. Dostawał tedy koronę albo guldena z poleceniem, aby na wypadek jakiej chryji sądowej niezdradzał się, z jakiego komitetu legitymacyę otrzymał. Warszawiak ślubował dyskrecyę — i biegł natychmiast do innego komitetu, aby tam legitymacyę w pierwszym komitecie otrzymaną sprzedać, a zarazem znów do głosowania usługi swe ofiarować.

*

Pracowała też na korytarzach magistratu i „spółka wyborcza“. Jakiś szujowaty jegomość podchodził do kandydata, podlegającego ściślejszemu wyborowi, i zwracał mu uwagę na jakiegoś zachrypniętego „łajdaka“, który zawzięcie przeciw niemu (tj. przeciw kandydatowi) agituje i z list go kreśli.

Urażony w swej obywatelskiej ambicyi kandydat udawał się do wrzekomego agitatora z interpelacyą, czemu go prześladuje, a rozmowa kończyła się zwykle datkiem paru guldenów i propozycyą, aby „dał spokój“.

Dwójka ta zrobiła parę tylko, ale bardzo solidnych interesów.

*

Około 4-tej popołudniu przejeżdżała przed ratuszem automobilowa śmieciarka, napełniona robotnikami. Publiczność przyjęła ją głośnymi okrzykami w mniemaniu, że przywozi ona zwerbowanych przez „Strzelnicę“ wyborców. Ale skończyło się na mniemaniu tylko. Automobil bowiem niestanął i wyborców na bruk niewysadził.

Z blizka i z daleka.

(*Porządny apetyt. — Gromochron w czasach starożytnych. — Jak poseł oglądął cesarzową. Bawoły wygasają!*)

W miejscowości Manistique w stanie Michigan żyje pewien robotnik farmerowy nazwiskiem Joe Sheets, który posiada zawsze taki wspaniały apetyt, iż wyzywa na obżarczy pojedynek każdego, ofiarując za pokonanie bardzo znaczne premie, a nie może kontrzapaśnika znaleźć.

Niedawno zjadł on objad, który się składał z 3 funtów kapusty, 2 bochenków chleba, kilo kartofli, 3 kwart herbaty, 8 bomb piwa, 6 szklanek wody i kilo mięsa. Skoro to wszystko już zjadł, kazał sobie podać 3 tuziny jaj, które spożył w 15 minutach i oświadczył, że jest gotowym zjeść jeszcze więcej, jeżeli się kto z nim założy. — Lecz takiego amatora nie znalazł mimo tego, iż ofiarowywał 250 kor. premii. Przyjaciele zaś jego zapewniają, że Sheets jest w stanie w przeciągu godziny uwinąć się z dwoma setkami jaj, ugotowanych na miękko.

*

Długo się sprzeczano na temat, czy starożytność znała skuteczność używania gromochronów, czy też nie. Aż dopiero obecnie uczony Dümich w dziele swem o świątyni egipskiej w Dendera podaje, że na świątyni w mieście Dendera w Egipcie około 160 roku przed Chrystusem wzniesione były 2 maszty z drzewa, pokryte miedzią, których końce były pozłacane a to wszystko w tym celu, „aby zniszczyć siłę nadciągającej burzy“. Drugie stwierdzenie tej hipotezy podaje p. Dümich, mówiąc o świątyni Horosa w Edfu w górnym Egipcie, na której miały znajdować się aż 4 maszty z drzewa akacyowego, o których w papyrusach egipskich jest następująca wzmianka:

„jak rodzeństwo sterczały ku niebu, powleczone miedzią z obcych krain, do odpędzania piorunowej burzy“. I wreszcie ostatnio odkryto w Talmudzie hebrajskim, że dawni żydzi wiedzieli jak należy strzedz wysokich budynków od uderzenia gromu, bo znajduje się w nim następujący ustęp: „kto używa żelaza około swego domu, ten przekracza zakaz o naśladowaniu pogańskich zwyczajów; wolno je jednak używać do obrony przed błyskawicami i piorunem“.

*

Niedawno wyszła świeża książka znakomitego pisarza francuskiego Ernesta Daudeta pt. „Józef de Maistre i hrabia Blacas, historya ich przyjaźni“. Otóż w tem dziale opowiada Daudet następujący humorystyczny kawał, jaki się udał jednemu posłowi na dworze cesarzowej Maryi Teresy.

„Gdy hrabia Tron zjawił się w sali audyencyonalnej, dla pożegnania cesarzowej, a ustępował ze stanowiska posła na dworze austryackim, rzekł do monarchini:

„Najjaśniejsza Pani, z bolem serca przychodzi mi się pożegnać, gdyż tak długi czas byłem posłem przy Waszej Cesarskiej Mości, a obecnie ustępować muszę, nie mając nawet tej satysfakcyi, bym mógł kiedykolwiek Waszą C. M. z bliska oglądać.

— Cóż to znaczy, panie pośle — spytała zdumiona cesarzowa.

— Ah, to znaczy, że jestem z urodzenia krótkowidzem, a nigdy dotąd nie pozwoliłem sobie na to, by patrzeć na Waszą C. M. przez szkła okularów.

— No, jeżeli tylko o to chodzi, to proszę, panie pośle, ubierz pan okulary i patrz na mnie, jak ci się tylko długo podoba.

Poseł nie kazał sobie tego dwa razy powtarzać. (Nawiasem trzeba dodać, że w tym czasie Marya Teresa, była młodą i bardzo piękną kobietą) odstąpił kilka kroków w tył, wydobył z ochraniacza okulary, z sakramentalną uwagą nałożył je na nos, poczem z miną salonowego lwa postąpił o parę kroków naprzód, mierząc długo od stóp do głów cesarzową — i wykrzykując co chwila: „Wspaniała, jak Boga kocham, wspaniała kobieta!“ — Marya Teresa nie wzięła mu tego za złe, lecz zaczęła się śmiać tak serdecznie, jak jeszcze nigdy w życiu.

*

Minęły już bezpowrotnie czasy myśliwskie Ameryki, kiedy po rozległych równinach Kanzasu, krążyły olbrzymie trzody bawołów, z których niejedna składała się z tysięcy i dziesiątków tysięcy tych zwierząt. Zarówno indyjscy myśliwi, jak biali, tępili je bez litości, tak, że dzisiaj już preryе opustoszały, a niewielkie gromadki bawołów coraz rzadziej się spotyka. Ale niedaleki już, zdaje się czas, kiedy wyginie i ta reszta, mimo surowych praw, jakie wydał rząd amerykański, celem ochrony tych zwierząt. Tak przynajmniej brzmią sprawozdania dwóch znanych uczonych, Ernesta Thompson-Setona i majora A. M. Larvisa, którzy niedawno przedsięwzięli z polecenia rządu wyprawę naukową w odległe doliny rzeki Mackenzie, oddalone o setki mil na północ od zamieszkałych okolic Kanady. Nawet w najbardziej niedostępnych dolinach, myśliwi wytępili zwierzynę; uczeni przypuszczają, że za lat pięć mniej więcej, dziki bawół w preryi ulegnie zupełnie w walce z człowiekiem. Jedynie na południe od Manitoby, udało się im spotkać stadko, żyjące w pierwotnym stanie, dzięki czemu zdołali podejść blisko do niego i sfotografować. Jedyną radą byłoby — ich zdaniem — przepędzenie bawołów dalej ku południowi i otoczenie ich tam najtroskliwszą ochroną. Rząd kanadyjski czyni jednak usilne starania, aby zapobiedz wyniszczeniu bawołów, a niedawno zakupił od myśliwych amerykańskich znaczniejszą trzodę i umieścił ją w olbrzymim Elk-Riverpark, obejmującym przeszło 3 tysiące akrów, gdzie wszelkie usiłowane polowania bywają najsurowiej karane. Dzięki temu, zachowa się może ten rodzaj zwierząt, tak, jak u nas żubr w puszczy białowieskiej.

O instynkcie wychowawczym.

Wiadomo powszechnie, że nasze panny na wydaniu, uczą się wszystkiego, z wyjątkiem zasad chociażby elementarnej pedagogii, tak niezbędnej przy wypełnianiu obowiązków macierzyńskich. Dla błyskotek życiowych, dla talentów, których się nie posiada, dla wątpliwej wartości francuszczyzny lub angielszczyzny, zaniedbuje się najważniejszy, przez naturę wskazany obowiązek pokierowania dzieckiem w pierwszych latach jego życia, gdy kształtuje się charakter, gdy występuje jego indywidualność, gdy wrażliwość w chwytaniu zewnętrznych zjawisk jest w nadzwyczajnem napięciu.

— Poco się tego uczyć?... tego nauczy najlepiej instynkt macierzyński! Takie zdanie wygłaszają ojcowie i matki dorosłych dzieci, które niebawem mają same tworzyć własną rodzinę.

Następstwa takiego zaniedbania są fatalne i dotkliwie dają się uczuć już w pierwszym roku macierzyństwa.

Matki traktujące zrazu dziecko jako radość życia, jako rozkoszną zabawkę, stają niebawem bezradne wobec pierwszych przebłysków samodzielności dziecka, wyrażającej się najczęściej w tak zwanych kaprysach, którym też folgują przez miłość macierzyńską; ulegają dziecku we wszystkiem i powoli czynią z maleństwa domowego tyrana, któremu wszystko wolno, przed którym każdy ustąpić musi, a zwłaszcza ojciec, nie mający zwykle prawa głosu w zaraniu życia swego dziecka. Tym sposobem charakter maleństwa wchodzi na bezdroża, paczy się, staje się despotyczny i przyczynia tysiące trosk zawojowanej całkiem matce, oraz wszystkim domownikom.

Jakie szkody stąd wynikają w dalszem wychowaniu dziecka, jak jest ono utrudnione, o tem zapóźno, niestety, przekonywają się matki, narzekające zwykle na niegrzeczność dzieci, na brak poszanowania dla starszych, na krnąbrność i lenistwo...

I wówczas dziecko już nie uważa się za radość życia i zabawkę, lecz za ciężar i utrapienie. A wszystko to płynie z braku jakiegokolwiek przygotowania pedagogicznego przed spodziewanem macierzyństwem.

Sam instynkt macierzyński nie wystarcza, trzeba się uczyć, jak wychować dziecko. O tem powinni pamiętać rodzice, mający córki na wydaniu.

Wczorajsze wybory

podobne są do grochu z kapustą. List oddano 5074, ale tak skreślonych i poprawianych, że według list trudno dziś wyrokować o tych kandydatach, którzy ponad absolutną większość, a więc ponad 2538 głosów otrzymali.

Najsilniej szła lista miejska, (Strzelnica) 1928, potem powszechnego komitetu obywatelskiego (endecka) 1461, komitetu reformy gospodarki miejskiej 841, organizacyi narodowej VI. okręgu 361 i stronnictwa katolicko-narodowego 243. Lista urzędnicza, która przyjęła Hudeca, została przez urzędników skandalicznie zbojkotowaną, oddano ją bowiem tylko 117 razy, a i to w większej części po wykreśleniu z niej socyalistycznego kandydata.

Gdyby jednak przyjąć, że listy niebyły kreślone, to na podstawie ich zestawienia, zostaliby wybrani na lat 6:

1. Bardasz Ferdynand 4603.
2. Philipp Edmund 4603.
3. Sklepiński Karol 4095.
4. Bieniecki Aleksander 3867.
5. Czarnecki Włodzimierz 3255.
6. Soleski Jan 3255.
7. Bartoń Angelo 3142.
8. Töpfer Szymon 3142.
9. Schneider Adam 3036.
10. Maresch Stanisław 2788.
11. Ciechulski Władysław 2777.
12. Getritz Aleksander 2777.
13. Ihnatowicz Jan 2777.
14. Ohly Ferdynand 2777.
15. Platowski Stanisław 2777.
16. Wenzel Karol 2777.
17. Zgórski Julian 2777.

Byłoby zatem wybranych 17 kandydatów. Tak przynajmniej matematycznie wynika. W praktyce jest to jednak niemożliwe, a ów błąd rachunkowy leży w tem, że stronnictwo katolicko-narodowe postawiło na swej liście tylko 12 kandydatów, zamiast 16.

Według tej samej rachuby na 3 lata otrzymaliby absolutną większość:

1. Alojzy Wallek 3.998
2. Stefan Garczyński 2.894.

Poniżej absolutnej większości na lat 6 zostaliby następujący kandydaci:

1. Józef Chołodecki 2.176.
2. dr. Marceli Chlamtacz 2.070.
3. dr. Karol Hornung 2.070.
4. dr. Zbigniew Pazdro 2.070.
5. dr. Maryan Janelli 1.939.
6. dr. Maksymilian Liptay 1.939.
7. dr. Leonard Stahl 1.939.
8. dr. Stanisław Dobiecki 1.939.
9. Teofil Witosławski 1.939.
10. Kazimierz Łaski 1.822.
11. Władysław Terenkoczy 1.822.
12. Józef Hudec 966. (!)

Na lat 3:

1. Wojciech Dąbrowski 2.070.
2. Władysław Kostrzewski 966.

Wynik ten ulegnie jednak pewnej zmianie, ponieważ listy były silnie kreślone. I tak najbardziej kreślono Hudeca, choć z drugiej strony hyeny socyalistyczne pod grozą rewolwerów wymuszały dopisywanie go, mianowicie na liście Strzelnicy... Dopisywano też bardzo silnie Wojciecha Dąbrowskiego.

Skrutynium znane będzie za tydzień.

Dla „Gońca" jest szaloną satysfakcyą, że Hudec padł w tak skandaliczny sposób, gdyż otrzymał najmniejszą ilość głosów ze wszystkich kandydatów.

Zabójstwo przez omyłkę.

Czerniowce, 18. maja.

Straszny wypadek zabójstwa przez pomyłkę, którego ofiarą padł Polak, 23-letni Józef Drazner, zdarzył się w nocy z 16-go na 17-go b. m. w Sadogórze pod Czerniowcami. Wypadek ten mamy do zawdzięczenia naszym ukraińskim hajdamakom.

W Sadagórze mieszka pensyonowany wachmistrz żandarmeryi niejaki Błaszczuk, który ubiegał się o posadę burmistrza w Nowej Żuczce. Nie podobało się to tamtejszym Ukraińcom i żydkom-syonistom, z tego powodu, że p. Błaszczuk jest Polakiem. Od dłuższego czasu otrzymywał p. Błaszczuk listy anonimowe z ostrzeżeniem, że zostanie zamordowany, jeśli swej kandydatury nie cofnie. Listy te były pisane w ruskim języku. Oprócz tego hajdamacy bombardowali nocami dom p. Błaszczuka kamieniami a onegdaj wybili mu wszystkie szyby. Nic dziwnego, że napastowany człowiek zdenerwował się do najwyższego stopnia i po całych nocach nie sypiał, czuwając z nabitym karabinem w ręku.

W nocy z soboty na niedzielę około godziny 1-szej Drazner przechodząc obok domu p. Błaszczuka mimowoli, czy też dla żartu uderzył kilkakrotnie laską po parkanie okalającym ogród. Błaszczuk otworzył okno i widząc stojącego przy parkanie człowieka chwycił za nabity karabin, który miał u siebie w domu i bez namysłu dał ognia. Kula ugodziła biednego Draznera w samą skroń tak nieszczęśliwie, że ten na miejscu wyzionął ducha.

Zwłoki nieszczęśliwego leżały na miejscu wypadku aż do 10-tej rano, dopóki nie przybyła komisya sądowa.

Błaszczuk tłumaczy się, że strzelał w najwyższem podrażnieniu, biorąc Draznera za nasłanego przez hajdamaków mordercę. Pozostawiono go na wolnej stopie, śledztwo w toku.

Krak.

Lwowscy złodzieje.

(Studyum kryminalne).

XVIII.

Klawiszarz grubszego kalibru, tj. włamujący się do banków, kas, urzędów itd. pracuje zawsze — w rękawiczkach. Nie przez oszczędność lub chęć utrzymania delikatnych rąk, tylko przez prostą ostrożność, stosowaną w tym celu, aby na przedmiotach, mianowicie metalowych (a głównie kasach) niepozostawić śladu swych palców, po których to śladach każde policyjne biuro antropometryczne sprawcę włamania natychmiast z nazwiska odkryje, o ile on się w albumie zbrodniarzy znajduje.

Kończyny palców bowiem, a mianowicie ich strona wewnętrzna, puszkami albo brzuścami zwana, nosi na sobie zazwyczaj w półelipsach biegnące linie, bardzo delikatne, gołem okiem jednak dostrzegalne, które to linie (o ile naskórek puszki nie ulegnie skaleczeniu) pozostają zawsze te same. Niema zaś dwóch palców o zupełnie identycznej konfiguracyi tych linii, i dlatego odbitka na papierze tych palców, zwilżonych czernidłem drukarskiem, pozostaje na zawsze znakiem rozpoznawczym, po których agnoskuje zbrodniarza każde biuro antropometryczne. To policyjne utrwalanie palców zbrodniarza na papierze nazywa się daktyloskopią. Że zaś palce ludzkie są zawsze nieco tłuste, więc na gładko polerowanych metalach pozostają z nich mniej lub więcej wyraźne ślady — i policyi wystarczy w swym albumie przeszukać identycznych odbitek brzuśców, aby wiedzieć, kto się włamania dopuścił.

O celach i zadaniach antropometryi, której integralną częścią jest daktyloskopia czyli utrwalanie odbitek z brzuśców, pisze p. Antoni Kurka, c. k. adjunkt policyi, co następuje*):

Już od dawnych czasów zastanawiano się nad wynalezieniem sposobu, któryby umożliwił rozpoznanie osoby po dłuższym czasie i stwierdzenie jej tożsamości dla celów kryminastyki i służby policyjnej.

Jak ogólnie wiadomo, zbrodniarze, osoby wydalone z pewnych miast lub krajów, podszywają się zazwyczaj pod fałszywe nazwisko, z następujących powodów:

aby w ten sposób uniknąć wymiaru wyższej kary ze względu na ich poprzednie ukaranie, aby nie pociągano ich do odpowiedzialności za zakazany powrót, aby uniemożliwić władzom sprawdzenie ich mieszkania a tem samem i wytropienie ich wspólników, oraz przedmiotów i narzędzi, odnoszących się do popełnionych czynów zbrodniczych t. zw. corpora delicti. Często też niemożliwem było sprawdzenie pochodzenia u przytrzymanych włóczęgów, osób głuchoniemych, umysłowo chorych i znalezionych trupów, a bardzo ważnym jest dokładny i niezawodzący opis osoby dla organów bezpieczeństwa w wypadkach zarządzonych poszukiwań za osobami ściganemi listami gończymi, anarchistami, zbiegłymi więźniami, inkwizytami i t. p.

Ale nie tylko u tej kategoryi ludzi jest potrzebny sposób prowadzący do stwierdzenia tożsamości osoby. Często zdarzały się wypadki, że jakiś zbrodniarz odsiadywał karę, podszywszy się pod nazwisko człowieka nieposzlakowanego, a znając dokładnie stosunki familijne tej osoby, podał też daty zupełnie zgodne z jej pochodzeniem. Okoliczność taka wychodzi nieraz zbyt późno na jaw, n. p., gdy ów nieposzlakowany ubiega się o poświadczenie moralności i spotyka się nagle z zarzutem, że był karany. Po upływie lat trudno jednak sprawdzić w takich wypadkach, której osoby zanotowane kary dotyczą, i rehabilitacya niewinnego natrafia na znaczne przeszkody.

Dwa tego rodzaju wypadki wydarzyły się u nas w ostatnich czasach. W jednym pod nazwiskiem Feliksa Szatkowskiego podszył się przed kilkunastu laty znany złodziej, Wilhelm Olsiewicz. Skonfrontowanie świadków i poszkodowanych było już niemożliwem, gdyż jedni już poumierali, a drudzy wydalili się ze Lwowa.

W drugim wypadku schwytany przed 6 laty na kradzieży kieszonkowej na odpuście w Sądowej Wiszni notoryczny złodziej i włóczęga Jerzy Łagdanów, podszył się pod nazwisko czeladnika szewskiego Edwarda Skalskiego ze Lwowa i pod jego nazwiskiem zasądzony, odbył karę 6-cio miesięcznego więzienia w Przemyślu. Rehabilitacya była tem trudniejsza, że Łagdanów przed kilku laty zmarł w więzieniu.

Przed około 40 laty wprowadzono w służbie policyjnej i kryminalistyce fotografie, sądząc, iż w ten sposób uda się z łatwością sprawdzić identyczność osoby.

W krótkim jednak czasie nagromadziła się tak wielka ilość fotografii, iż stało się rzeczą wprost niemożebną, z tych ogromnych zbiorów wynaleźć podobiznę pewnej osoby, jeżeli ona nie podała swego prawdziwego nazwiska.

Nasz nowszy zbiór naprzykład zawiera już przeszło 2500 fotografii. Gdyby więc przyszło wyszukać z pomiędzy tej ilości podobiznę osoby, która niechce podać swego nazwiska, musianoby stracić kilka dni na samem porównywaniu, a w końcu nie miałoby się pewności, czy z powodu znużenia wzroku nie przeoczono właśnie tej podobizny, o którą się w danym razie rozchodziło.

Rozmaici badacze na tem polu proponowali oprócz fotografii jeszcze przeróżne inne systemy, jak odbitki brzuściów z palców, na sposób używany przez Chińczyków, odbitki gipsowe dolnej szczęki, dokładne zdjęcie kolorów oka, odmodelowanie lub odfotografowanie ucha, jak najznamienniejszej części ciała, anatomiczny opis szczególnych znamion i wiele innych systemów.

Wszystkie te sposoby uznali znawcy za bardzo dobre, lecz w praktyce nie dały się z korzyścią zastosować, ponieważ przy każdym z tych systemów okazywały się te same braki, co przy fotografii.

Registratura do nich musiałaby być założoną na podstawie nazwisk, a gdyby chodziło o zbadanie tożsamości osoby, niechcącej podać swego nazwiska, na nicby się nie przydały.

Alfons Bertillon, szef urzędu rozpoznawczego paryskiej policyi, pracował długie lata nad tą sprawą, a w roku 1882, udało mu się ułożyć system pomiaru i opisu antropometrycznego, który jest nie tylko dokładniejszym od wszystkich dotąd proponowanych systemów, lecz usuwa nadto trudności w rejestrowaniu.

Przy rejestrowaniu bowiem, wypracowanych przezeń kart antropometrycznych nie wchodzą w grę ani nazwiska ani liczby porządkowe i zbędne są wszelkie indeksy i zapiski.

Bertillon przy swoim systemie wziął za podstawę prawa natury.

Jak nie znajdziemy między wszystkiemi roślinami dwóch listków, któreby były w zupełności równe (jednakowe), tak też niema dwóch ludzi, którzyby byli jednakowo zbudowani, mieli tę samą muszkulaturę, te same ryssy, ruchy i t. p.

System ten przyjęto z uznaniem w całym świecie, wprowadzając go najpierw w głównych miastach.

W roku 1897, przyjęto go w Austryi i założono najpierw przy wiedeńskiej Policyi urząd rozpoznawczy, który urządza antropometryczne kursa i rozpowszechnia ten system w całem państwie.

*) „O antropometryi i opisie osoby według systemu Alfonsa Bertillona" ułożył Antoni Kurka, c. k. adjunkt policyi we Lwowie. Powyżej przytoczone dzieło autor przygotował dopiero do druku i uprzejmości p. Kurki zawdzięczamy, że poniższy ustęp o celach i zadaniach antropometryi podać możemy dosłownie według łaskawie udzielonego nam przez autora manuskryptu.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę, rzym.-kat. Bernarda, gr.-kat. Znam cz. Kr.

We czwartek rzym.-kat. Heleny Kr. — gr.-kat. Joana Boh.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We środę „Hanako".

We czwartek popołudniu o godzinie pół do 4-ej „Nora".

We czwartek wieczór „Traviata".

W piątek „Hanako".

W sobotę popołudniu, o godzinie pół do 4-tej „Świętoszek".

W sobotę wieczór „Wesoła wdówka".

W niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4-tej „Bakcyle miłości".

W niedzielę wieczór „Cavalleria rusticana".

W poniedziałek „Niebieska myszka".

We wtorek „Tosca".

We środę „Niebieska myszka".

MIEJSCOWA.

Dziwoląg. Na jednej z kamienic przy ulicy Ochronek widnieje tablica z napisem: „Jaques Silberman Commerce de Marbres". Widocznie poleca ten pan Jaques Silberman Francuzom, swoim rodakom jakąś specyalność handlu lub przemysłu. Czyżby się nie godziło zawiadomić i te mniejsze narodowości Lwowa, do których zaliczam i Polaków, czem też pan Jaques Silberman handluje? Możeby rozszerzenie tej wiadomości przysporzyło mu klientów, chociaż i mniejszej wartości?

Mianowania. Cesarz zamianował profesora w gimnazyum św. Anny w Krakowie Jana Dorozińskiego, dyrektorem gimnazyum w Wadowicach. Minister domu cesarskiego i spraw zagranicznych zatwierdził zarządzone przez konsulat w Port Said mianowanie poddanego austryackiego Stanisława Kozieradzkiego agentem konsularnym w Ismaili.

Inspektorem sadownictwa na Galicyę wschodnią zamianował Komitet galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego p. W. Lichońskiego, dotychczasowego instruktora sadownictwa w Limanowej.

Skrutynium w sali III. skończone, Wczoraj w nocy po g. 11 ukończyła już komisya sali III. skrutynium wczorajszych wyborów. W komisyi tej pracowali radni dr. Dziwiński (przewodniczący), Schleyen i Śliwiński, a z grona wyborców pp. Güttler i Dattner. W sali III. głosowało 522, absolutna większość 262. Otrzymali głosów na 6 lat: Philipp 472, Bardasz 409, Soleski 397, Czarnecki 396, Ihnatowicz 374, Getritz 373, Ciechulski 371, Bieniecki 366, Zgórski 361, Platowski 360, Sklepiński 358, Ohly 355, Töpfer 345, Bartoń 344, Wenzel 317, Chołodecki 301, Schneider 266, Maresz 201, Terenkoczy 176, dr. Dobiecki 167, Witosławski 157, dr. Liptay 155, Hudec 146, dr. Hornung 146, dr. Pazdro 143, dr. Chlamtacz 141, Łaski 139, dr. Stahl 131, dr. Janelli 130, Brandstädter 9.

Na 3 lata: Garczyński 377, Wallek 376, Dąbrowski 147, Kostrzewski 137.

Upadek Hudeca przy wyborach do Rady miasta, wywołał wśród partyi socyalistycznej ogromne wrzenie. Urządzono wczoraj po kawiarniach i po knajpach cały szereg prywatnych konwentykli, na których wygrażano „Gońcowi" i jego redaktorom, przypisując im w pierwszym rzędzie tak skandaliczną porażkę swego wodza. Na niektórych zebraniach uchwalono, że z „Gońcem" trzeba już raz stanowczo skończyć, przyczem krwawe ostrze tych rezolucyi zwróciło się przedewszystkiem przeciw redaktorowi „Gońca" p. Brandowskiemu.

Możemy „najszacowniejszą publiczność" (tak nazywa socyalistów pan Tadeusz Pawlikowski) zapewnić solennie, że nasz redaktor na ich pogróżki gwiżdże aryę z „Wesołej wdówki".

Rewolwerowiec. Wczoraj o godzinie 9-tej rano, na Wałach Hetmańskich, postrzelił nieznany na razie z nazwiska pomocnik handlowy, tapicera Józefa Rischa, umysłowo-chorego. Przystąpiwszy do Rischa, począł mierzyć do niego z rewolweru w obecności trzech młodych chłopców, którzy na widok lufy rewolwerowej usunęli się na bok, Risch niezoryentował się widocznie w tem, co może mu grozić i stał dalej. Nagle broń wypaliła, a kula utkwiła Rischowi w nodze poniżej kolana. Sprawca umknął, a Rischa odprowadzili koledzy na stacyę ratunkową, gdzie lekarz dr. Haisig dokonał operacyi i wyjął kulę z nogi. O wypadku zawiadomiono policyę.

Mistrze stacyjni, aspiranci i dozorcy stacyjni, przypominają kolegom, że w sobotę dnia 23. bm. o godzinie 5-tej popołudniu w sali „Skały" we Lwowie, odbędzie się krajowy wiec tego odłamu służby kolejowej pod egidą „Samopomocy" i w obecności reprezentantów Koła polskiego. Chwila ważna. Koledzy, jawcie się solidarnie, jak najliczniej!

Nasz reporter pisze:

Moja narzeczona, jak Redakcya wie już o tem doskonale, nazywa się Zosia. Jak ja ją kocham, to przechodzi wszelkie pojęcie. Niech sobie Redakcya wyobrazi, jej Szanowna mamusia, a moja przyszła teściowa zaprosiła mnie na najbliższą niedzielę na wspólną wycieczkę do Brzuchowic i powiedziała, żebym nic z sobą nie brał, bo ona sama naładuje koszyk sznyclami. Byłbym dwa dni do tej uczty pościł, gdyby nie to, że narzeczona zdradziła przedemną własną matkę (!). Oto sznycle te mają być z koniny! Prawda, jak mnie narzeczona kocha? Sprawiłem jej zato w oktawę imienin taki kapelusz, na którym ośm bocianów może pomieścić swoje gniazda. Jest strasznie rozmiłowana w... tym kapeluszu. Jako na dodatek do kapelusza, zaprosiłem ją do Wityńskiego na Batorego. Zjedliśmy razem do kupy 48 ciastek, i było nam tak słodko, tak słodko, jak... Hudecowi po wyborach, albo prałacinie po śniadanku u Fuchsa, zjedzonem z dyrektorem „Unio Catholica".

Czy Redakcya czytała najnowszą powieść Henryka Flisa pt. „J. A. Müller"? Jest to bardzo ciekawa powieść i ja taką muszę napisać. A temat już mam. Tytuł będzie — „Śruba". Właściwie to będzie nie powieść lecz poemat, zaczynający się:

Kiedy samotny po ulicach miasta
Chodzę i w nosie bez ustanku dłubię,
Jedna mi tylko myśl z duszy wyrasta,
O nieszczęśliwej wyświechtanej śrubie...
Bo też i śruba to była nielada,
Co za stal! Jakie gwinty, szlifowanie!
A teraz na nią rdza czerwona pada —
Zmiękła — i nigdy stwardnieć nie jest [w stanie!".

Ale to nie należy do rzeczy. Bo jak wszystko wypiszę, teraz, to egzemplarza potem nikt nie kupi. Niemam zresztą czasu pisać, bo mi w głowę wlazła ta japońska „Hanaco" i wyleźć nie może. Możeby mi ją stamtąd Redakcya wyciągnęła?

A propos, czy Redakcya niewie, dlaczego Dulębianka teraz nie kandydowała? Byłaby z pewnością wyszła z urny. Taki był mały ruch i wyborcy dali ze siebie robić, co się tylko hyenom wyborczym spodobało.

Niech Redakcya za nic w świecie nie idzie do łazienek św. Anny, bo właściciel poprzysiągł, że Ją, to jest Redakcyę, utopi w basenie, a jak nie, to Ją w parze uduszą hajdamacy zajęci tam pod komendą bohatera, co to zastrzelił policyanta. I jeszcze jedno. Redakcya teraz wlezie do „Śmigusa", Dobrze jej tak. Winszuję wesołej podróży wspólnie z Balsambaumem do Argentyny.

Więcej niemam nic do pisania, bo się spieszę na to przedstawienie „Hanaco". Ja po japońsku bardzo dużo rozumiem. Np. banzaj! A Redakcya z pewnością i tego nawet nie rozumie. Proszę się kłaniać „nowowybranemu" rajcy Hudecowi, prałacinie i wszystkim krewnym i znajomym, szczerze oddany i t. d., i t. d.

Dogodna sposobność zwiedzenia wystawy jubileuszowej w Pradze nadarza się dla wszystkich, którzyby skorzystali z pociągu wycieczkowego, wyjednanego przez Komitet kupców. Przyjazd do Pragi w dniu Zielonych Świątek. Odjazd zaś dowolnymi pociągami, w dowolnym czasie w ciągu dni 30. Cena biletu tam i z powrotem II. kl. 57 K 58 hal., za III. klasę tylko 30 K 96 hal. Zgłoszenia i pieniądze przyjmuje imieniem Komitetu senior Stow. Kupców, Ludwik Hoszowski, Lwów, ul. Hetmańska 4 (u firmy Beacock) najdalej do soboty dnia 23. maja 1908, do godz. 8 wieczór. Późne zgłoszenia mogą zostać nieuwzględnione, bo ilość uczestników ograniczona.

Cel wycieczki — zwiedzenie bardzo pouczającej, wspaniałej wystawy przemysłowej w Pradze, godny uznania tem bardziej, że da ona możność kupcom i przemysłowcom naszym nawiązania stosunków z fabrykantami czeskimi, celem tem łatwiejszego i zupełnego zerwania z Prusakami.

Ktoby przy tej sposobności chciał wstąpić do Wiednia na uroczystości jubileuszowe lub tamtejszą wystawę techniki rękodzielniczej — może kupić bilet wycieczkowy tylko w jedną stronę ze Lwowa do Pragi za cenę wynoszącą tylko 16 koron.

Pomnik dla ś. p. M. Michalskiego. W swej pracowni w pałacu sztuki na placu powystawowym, pracuje pan Tadeusz Błotnicki nad zamówionym u niego przez Radę miejską pomnikiem śp. Michalskiego.

Biust śp. prezydenta M. Michalskiego, wykonanym będzie z bronzu, podstawa zaś pomnika z tarnopolskiego kamienia.

O rozmiarach tej pracy p. Błotnickiego, która stanie na cmentarzu Łyczakowskim, daje wyobrażenie rozpięcie podstawy, która zajmie 6 metrów szerokości, wysokość zaś pomnika wraz z biustem wyniesie 5 metrów. Całość robi imponujące wrażenie.

Dochód z Trzeciego Maja. Komitet obchodu Konstytucyi Trzeciego Maja we Lwowie podaje niniejszem do wiadomości, że w czasie obchodu uzyskano: ze sprzedaży kokardek kwotę 1430 K 97 h, z puszek stałych i ruchomych 682 K 63 h, z wstępów w ratuszu i na polance, oraz z datków uzbieranych na boisku 862 K 1 h. Razem 2975 K 61 h. Wpływy powyższe po potrąceniu połączonych z obchodem wydatków przeznaczono dla głównego Zarządu T. S. L. na ogólne cele Towarzystwa.

Dochód ze sprzedaży nalepek iluminacyjnych wynosił ogółem 4948 K 20 h, z czego Zarządowi głównemu przesłano 2003 K 50 h, wypłacono Sokołowi 256 K tytułem zwrotu za koszta druku sokolich nalepek, których użył Komitet obchodu Trzeciego Maja z powodu wyczerpania całego zapasu nalepek T. S. L. Resztę w kwocie 2688 K 70 h oddano w myśl poprzednio powziętej uchwały Zarządowi Koła im. T. T. Jeża, T. S. L., na utrzymanie i rozszerzenie kursów dla dorosłych analfabetów.

Komitet nie dziękuje nikomu, gdyż jest przekonany, że wszystko co zrobiono, miało swoje źródło w głębokiem poczuciu obowiązku. Godzi się tylko stwierdzić, że obowiązek spełnili wszyscy.

O pomnik dla dra Jordana. Od prezydenta miasta Krakowa dra Lea otrzymujemy następującą odezwę:

Dr. Henryk Jordan sam się uczcił pomnikiem, na który się złożyły Jego życie i praca. Każde serce rodzicielskie z wdzięcznością ku Jego postaci się zwraca, młodzież nie przestanie w nim wielbić Swego dobroczyńcy, w mieście naszym i kraju pamięć Jego odmładzać się będzie z każdem, wzrastającem pokoleniem. Ale mimo tych zapewnionych na długie czasy uczuć, należy się Zmarłemu jakiś znak widoczny od społeczeństwa jako symbol przymierza, że spuściznę po Nim uszanujemy, jako dowód dla obcych i dalszych, iż zrozumieliśmy doniosłość i oceniliśmy, jak przystoi, pełne miłości Jego czyny. Dlatego myśl, aby dra Jordana uczcić pomnikiem na głównem polu Jego działania znalazła odgłos doraźny w tysiącach serc polskich. Aby ją tedy urzeczywistnić, wypłacić winny hołd wielkiej i błogosławionej zasłudze, zwracamy się do miasta, kraju i społeczeństwa polskiego z prośbą o łaskawe datki na ten pomnik, który powstanie z ofiar serca, groszów wdowich i sierocych, a utrwali chwałę męża, który był chwałą naszego miasta, i kraju.

Z teatru. Pani Hanako, znakomita japońska tragiczka, która we wtorek z własną trupą zjeżdża do Lwowa, wystąpi po raz pierwszy na naszej scenie we środę 20-go b. m. w dwóch oryginalnych aktówkach „Otake" i „W herbaciarni". Są to utwory japońskiego dramaturga Loi-Fu. W obydwóch popisowe role ma pani Hanako. Pani Hanako gra tak wyraziście, jej mimika jest tak wymowną, że widz najzupełniej rozumie dramat rozgrywający się w obcym dla niego języku.

Dla dokładnego poznania japońskiej literatury dramatycznej, treść obydwóch dramatów zamieszczoną będzie w programach teatralnych.

Pomnik dla namiestnika. W gmachu sejm. odbyło się zgromadzenie w sprawie spiżowego pomnika śp. Potockiego. Zgromadzeniu przewodniczył p. marszałek, hr. Badeni, który skreślił cel zebrania i oddał hołd zasługom ś. p. namiestnika, którego pamięć ma się uczcić pomnikiem.

Komitet krajowy składać się będzie z wszystkich tych, którzy obecni byli na zebraniu, oraz z tych, którzy przystąpienie swe listownie zgłosili. Podpisy członków tego komitetu umieszczone zostaną na przyjętej przez aklamacyę, a odczytanej na wezwanie p. marszałka przez p. Krechowieckiego odezwie, nawołującej do gromadzenia funduszów na spiżowy pomnik Andrzeja hr. Potockiego.

Na wniosek p. A. Krechowieckiego wybrano przewodniczącym komitetu krajowego St. hr. Badeniego; zastępcami: L. hr. Pinińskiego, wiceprezydenta namiestnictwa Wł. hr. Łosia, oraz prezydenta miasta p. St. Ciuchcińskiego. Poczem przewodniczący powołał na sekretarzy: dr. J. Przygodzkiego i dr. St. Skrzyńskiego.

Następnie wybrano komitet wykonawczy, w skład którego weszli przedstawiciele stowarzyszeń i instytucyi krajowych i miejskich.

Na propozycyę przewodniczącego St. hr. Badeniego, uchwalił komitet z góry dyrektywę, że gdyby po wzniesieniu pomnika spiżowego pozostała jeszcze pewna kwota, komitet wykonawczy przeznaczy ją na cel humanitarny uczczenia pamięci Potockiego, na który już dzisiaj gromadzi społeczeństwo z gorącą ofiarnością fundusze — na „żywy pomnik".

Rusini bojkotują Polaków. Już od pierwszej chwili, skoro tylko ukazały się w handlu towary galicyjskiego wyrobu, Rusini zaczęli ze wszystkich sił bojkotować kiełkujący nasz przemysł. Powszechnie znane są wypadki, gdzie zajadły ukrainiec za pudełkiem zapałek będzie latał od sklepu do sklepu, aż natrafi na wyrób wiedeński. Co prawda, nie zmęczy się zbytnio tem lataniem, bo u nas o niemieckie zapałki nietrudno. A ołówki Majewskiego, dzięki redakcyi „Diła" przeszły już do martyrologii „ukraińskiego" narodu. Każda kronika jest zapełniona tymi ołówkami, a właściwie narzekaniem na ich kupowanie przez ruską młodzież szkolną. Przedwczoraj umieściło „Słowo" list pewnego kowala z prowincyi — typowy obrazek bojkotu polskiego rzemieślnika przez Rusinów.

Niejaki p. Czajkowski nawołuje w „Dile" cały „naród ukraiński" do ekonomicznego bojkotu Polaków na całej linii. Do tego celu ma służyć organizacya, któraby zmusiła wszystkich Rusinów do solidarnej akcyi w tym kierunku. Nie wolno Rusinowi udawać się do polskiego adwokata, polskiego lekarza, szewca, krawca i t. d., nie wolno nic kupić w polskiej firmie, lecz owszem starać się o podkopanie jej egzystencyi. Komitety cerkiewne nie powinny oddać żadnej budowy w ręce polskiego przedsiębiorcy. Jeżeli kto wyłamie się z pod solidarności, ten publicznie we wszystkich gazetach ukraińskich będzie piętnowany jako „chruń" (t. zn. św....). W tym celu po dziennikach umyślnie zaprowadzoną zostanie rubryka p. n. „Hańba".

Wszystko to powinno się robić nie pod hasłem wyraźnego bojkotu Polaków, lecz pod hasłem „swój do swego", aby nie wzbudzić czujności ze strony polskiego społeczeństwa.

My zawsze twierdzili, że ukraincy dla zniszczenia Polaków gotowi z czartem sojusz zawrzeć. Bo niebiorąc polskich wyrobów, muszą brać pruskie towary. Idąc z takim wrogiem domowym, wszelka ogledność nie byłaby na miejscu.

Echa sobotniej burzy. Olbrzymia burza z ulewą, która ub. soboty prze-

szła nad naszem miastem, wyrządziła w okolicy wiele szkód, pociągając za sobą nawet ofiary w życiu ludzkiem. Oto w Mikłaszowie koło Winnik, podczas sobotniej burzy, uderzył piorun w chatę Tańki Szwec, w której oprócz Szwecowej znajdowała się Parańka Mykitka i dwoje dzieci, 6-letnie i 3-letnie. Owóż obie kobiety, rażone piorunem, padły na miejscu, 6-letni chłopak ma spalone obie nogi i prawe ramię, daje jednak jeszcze słabe oznak. życia, 3-letni zaś chłopak wyszedł bez szwanku. Po chwili stanęła chata w płomieniach. O strasznym tym wypadku dowiedziano się, gdy już płomienie objęły izbę. Na krzyk dzieci kilku gospodarzy wpadło do izby, gdzie znaleziono już trupy. Od płonącej chaty Szwecowej zajęła się również stodoła Michała Czornego.

Chodaczków wielki koło Tarnopola, przeżył 16. maja sąd ostateczny. Około pół do 8-mej wieczorem nagle, po prześlicznym dniu spokojnym zerwała się burza. Cały widnokrąg, jeden ogień błyskawic, grzmot przeciągły, grad wielkości jaja i ulewa z urwania chmury zmówiły się na okropny obraz zniszczenia. 32 budynków we wsi i na folwarku rozniesionych daleko od swych miejsc, jeden człowiek zabity, wiele ciężko okaleczonych i poranionych. Widok 12-morgowego parku dworskiego przejmuje widza poważną trwogą. Stuletnie olbrzymie, drzewa z korzeniami powyrywane i pogruchotane w trzaski, leżą, posłuszne majestatowi żywiołu rozszalałej przyrody. Wiele ptactwa zabitego. Owa trąba powietrzna zajęła znaczny obszar i przeciągnęła z zachodu na wschód i po drodze w sąsiednich wioskach Seredynkach, Zabajkach, Draganówce i na folwarku Poczapińce wiele budynków powaliła, lub uszkodziła. Od wieku niepamiętają tu podobnej burzy.

Zasiłki dla czeladników rękodzielniczych. W myśl uchwały Rady miejskiej z r. 1899, przyznany zostanie w dniu 31. lipca, jako w rocznicę śmierci śp. Teofila Wiśniowskiego jednemu z czeladników jednorazowy zasiłek w kwocie dwieście koron (200). O zasiłek ten ubiegać się mogą jedynie ubodzy, dobrych obyczajów czeladnicy-rękodzielnicy, narodowości polskiej, religii rz.-kat. do gminy miasta Lwowa przynależni a podania o ten zasiłek mają być wnoszone do Rady miejskiej za pośrednictwem Izby Stowarzyszeń rękodzielniczych (Ratusz II. p.) najpóźniej do 15. czerwca b. r

Koleżeński zjazd maturzystów, którzy przed 25-ciu laty opuścili mury gimnazyum Bernardyńskiego we Lwowie, odbędzie się w dniu 14. czerwca b. r. — W wigilię zjazdu, 13. czerwca b. r. zbiorą się koledzy o godz. 8-mej wieczór w ogrodzie hotelu francuskiego. Bliższych szczegółów udzieli Stanisław Kamieński, ul. Zielona l. 24 we Lwowie. Dr. H. Baczewski, dr. St. Dobiecki, K. Jarosiewicz, St. Kamieński, B. Krzysztofowicz, L. Łyczakowski.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek 21. b. m. o 6. wieczorem. Na porządku dziennym 66 spraw, po raz już setny może wchodzących na porządek dzienny a nie mogących się w żaden sposób doczekać załatwienia.

Z uniwersytetu i politechniki. P. Tadeusz Świderski, rodem z Podwołoczysk, otrzymał na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw. P. Maryan Przetocki złożył na wydziale inżynieryi tutejszej politechniki drugi egzamin państwowy. P. Adolf Władysław Wizimirski złożył na wydziale inżynieryi II, egzamin rządowy z postępem bardzo uzdolniony.

Z KRAJU.

Jak bojowcy reformują? Sąd wojenny w Rydze wydał wyrok w sprawie 77 oskarżonych o zorganizowanie w r. 1905 stowarzyszenia, mającego za cel obalenie istniejącego ustroju. Stowarzyszenie to zniosło zarządy gminne, napadło na wojsko, spaliło i zrabowało siedm majątków obywatelskich.

4 oskarżonych skazano na śmierć, 37 uwolniono, resztę zasądzono na ciężkie roboty lub na zesłanie.

Cała gmina przeszła na polskie. Na obrządek rz. kat., za przykładem gminy Niedzielnej przeszła gmina Billina Wielka w Samborskiem; dwieście rodzin w tej gminie przyjęło już obrządek rzymsko-katolicki.

Strejk piekarzy w Krakowie. Rokowania między majstrami a czeladzią piekarską w Krakowie niedoprowadziły do porozumienia i od przedwczoraj wieczorem rozpoczął się strejk robotników piekarskich. Wskutek interwencyi gminy piekarnie wojskowe dostarczają chleba. Wczoraj rano furgony wojskowe rozwiozły 800 bochenków chleba do 4 kramów, urządzonych przez magistrat w różnych punktach miasta. Taki bochenek chleba komiśnego, ważący 1 kilogr. 40 deka, kosztuje 36 hal. Ludność chleb rozkupiła. Niektórzy majstrowie pracują z terminatorami i dostarczają białego chleba i bułek. Stanęły tylko piekarnie, gdzie pracują wyłącznie czeladnicy, a niema uczniów. Strejk objął Kraków, Podgórze i okręgi podmiejskie.

Fałszywy poseł. W Krakowie aresztowano Abrahama Szymona Gallera, mieszkającego stale we Wiedniu — a posługującego się podrobionemi świadectwami, stwierdzającemi, że jest posłem do Dumy, politycznie prześladowanym i że jest upoważniony do zbierania składek, na rzecz żydów rosyjskich. Galler zbierał składki w Krakowie. Przy rewizyi zabrano mu listy składkowe, na które zebrał już około 200 koron.

ZE ŚWIATA

Ukrzyżowany wieśniak. We wsi Nowej Andrejewce, w powiecie elisawetgradzkim, ukrzyżowano na ścianie włościanina Smykoduba. Nieprawdopodobieństwo tego faktu skłoniło redakcye gazet miejscowych do ostrożności przy podaniu tej wiadomości, jednak raporty urzędowe najzupełniej potwierdziły fakt ukrzyżowania. Jak stwierdzono, napastników było dziewięciu. Dwóch z nich stało na straży, a reszta przez okno dostała się do mieszkania Smykoduba i ukrzyżowała go.

Od Redakcyi.

Administracya „Gońca“ przeniesioną została na ul. Wałową l. 6. — Redakcya zaś mieści się ulica Zimorowicza l. 17.

Rada państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa omawiał poseł Seitz wypadki na uniwersytecie w Gracu, żądając od Izby potępienia postępowania tych posłów, którzy swą agitacyą polityczną roznamiętnili młodzież i zakłócili spokój na wszechnicy.

Po odrzuceniu tego żądania 112 głosami przeciw 76, Izba przystąpiła do dalszych obrad nad nagłością wniosku w sprawie ustawy o rezerwistach.

Po mowach generalnych zabrał głos p. Hlibowicki, który imieniem staroruskiego stronnictwa i znacznej większości ludu ruskiego założył protest przed całym światem kulturalnym przeciwko łajdackiemu twierdzeniu p. Petryckiego, jakoby naród ruski zbrodnię Siczyńskiego pochwalał.

Następnie nagłość wniosku o rezerwistach uchwalono i przystąpiono do pierwszego czytania, ustawy o wsparciach dla rodzin rezerwistów, powołanych na ćwiczenia.

P. Kunicki domagał się wsparć w wysokości 60 procent rzeczywistej płacy i wynagrodzenia na wypadek zasłabnięcia aż do wyzdrowienia. Wybrano mowców generalnych Burzivala przeciw, Stohandla za.

P. Stohandel oświadczył się za ustawą o wsparciach dla rodzin rezerwistów i Koło polskie za nią głosować będzie, jednak, jeżeli będą uwzględnione wnioski, które Koło polskie jeszcze dodatkowo w Izbie w tej sprawie wniesie.

Po przemowie p. Burzivala, projekt ustawy przekazano komisyi wojskowej.

W dalszym ciągu przyszło do burzliwych scen między chrześcijańsko-społecznymi a wolnomyślnymi i wszechniemcami podczas odczytywania wniosków p. Malika w sprawie ostatnich zajść na uniwersytetach i wniosku o pociągnięcie do odpowiedzialności rektora wiedeńskiego uniwersytetu o nazwanie chłopów, przybyłych na promocyę w Gracu „bandą uliczników“.

Po uspokojeniu się, przyjęła Izba wnioski w sprawie pomocy właścicielom winnic w okolicach, dotkniętych klęskami elementarnemi.

Ale znów wkrótce wszczęła się awantura. Z powodu demonstracyi, a jak twierdzili socyaliści, obicia posła Sveceny w Pradze przez czeskich radykałów — omal nie przyszło do czynnych zniewag. Posłowie socyalistyczni rzucili się na p. Klofacza, pomimo, że ten zapewniał, iż nie agitował przeciw socyalno-demokratycznym kolegom. Kiedy p. Kloflaczowi groziło obicie, miał na swą obronę dobyć noża. Spokojniejszym elementom udało się przerwać awanturę.

Następne posiedzenie dziś o 11-ej.

TELEGRAMY.

Ministrowie w Borysławiu.

Wiedeń. Dnia 9. czerwca udają się do Borysławia, celem zwiedzenia tamtejszych kopalń ministrowie Derschatta, Ebenhoch i Gessman. Towarzyszyć im będą także ministrowie Korytowski i Abrahamowicz. (Gdzie się Borysław spodziewał kiedy takiego zjazdu w swych murach i szatrach!)

Prognoza.

Wiedeń. Dziś środa. W Galicyi wschodniej i na Bukowinie i w Galicyi zachodniej: pogoda piękna, słabe wiatry, ciepło, skłonność do burz, pięk
nie.

Lichota będzie siedział

Wiedeń. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności, wniesione przez prowizorycznego sługę filii Banku austryacko-węgierskiego w Krakowie Walentego Lichotę przeciw wyrokowi krakowskiego sądu przysięgłych, skazującemu go na 5 lat więzienia i zatwierdził wyrok pierwszej instancyi.

Z pruskiego kryminału.

Poznań. Do więzienia fortecznego w Wisłoujściu udał się w tych dniach ks. proboszcz Baczyński z Gromadna, gdzie ma odbyć karę 3-miesięczną, za rzekome przekroczenie przeciw paragrafom o ambonie podczas strejku szkolnego. Ks. Baczyński liczy lat 75.

Rewanż za Lissę.

Rzym. Znany autor Henryk Novelli wydał sensacyjną książkę, rodzaj powieści, wzywającej do rewanżu za klęskę Włochów pod Lissą. Książka ta jest prostem podburzaniem do wojny z Austryą.

(W r. 1866 podczas wojny austryacko-włoskiej admirał austryacki Tegetthof śmiałym manewrem opuścił ze swoją flotą port w Poli i uderzył na flotę włoska, stojącą na kotwicy pod wyspą Lissą.

Włosi ponieśli w tej bitwie wielką klęskę, przyczem zatonął okręt admiralski włoskiej floty).

Quittner złapany.

Konstantynopol. Na przedmieściu Pera, policya aresztowała adwokata wiedeńskiego Quittnera, który zbiegł z Wiednia, dopuściwszy się oszustw i fałszerstw weksli na przeszło milion koron.

Borby uniwersyteckie.

Insbruk. Wczoraj rano, z powodu rozpoczęcia wykładów na uniwersytecie, zjawiła się u namiestnika deputacya studentów klerykalnych, która zapytywała, czy prawdą jest, że socyaliści zamierzają urządzić demonstracyę, względnie napad na uniwersytecie.

Namiestnik zawezwał do siebie posła socyalistę, Abrama i informował się u niego. P. Abram zaprzeczył istnieniu takiego zamiaru, jednak dodał, że socyaliści mogą zmienić zamiary w tym wypadku, gdyby do miasta zawezwano włościan.

Popołudniu, po rozpoczęciu wykładów, wolnomyślni studenci obsadzili wejścia do uniwersytetu, lecz przepuścili klerykałów, gdy ci zjawili się w zwartych szeregach. Po wykładach, żaden obóz nie chciał pierwszy opuścić gmachu, wreszcie jednak klerykali, wskutek interwencyi profesorów, wyszli z uniwersytetu. Poszli za nimi wolnomyślni i już na ulicy przyszło do ostrego starcia. Policya wkreczyła, dobyła szabel i rozproszyła studentów. Kilkunastu z młodzieży odniosło rany. Wnet przyszło do nowego zgromadzenia studentów, które znów policya szablami rozpędziła.

Insbruk. W mieście wczoraj krążyły pogłoski, że po wsiach okolicznych rozrzucono odezwy, i że już tej nocy chłopi okoliczni mają nadciągnąć do miasta w sukurs studentom klerykalnym.

Koło zamku cesarskiego skonsygnowano żandarmeryę, piechota stoi w pogotowiu, aby ewentualnym zaburzeniom zapobiedz.

Podczas starć z policyą, ogółem 12 studentów odniosło dość ciężkie rany. Żandarmi z nasadzonymi bagnetami patrolują po mieście. Redakcya „Tyroler Anzg.“ i dom „Austryi“ otoczone żandarmeryą. Na ulicach zbierają się tłumy ludzi.

Chcą przewrócić Austryę!

Berlin. „Berliner Tagblatt“ przynosi z Chicago awanturniczą depeszę, jakoby utworzyła się tam Liga amerykańsko-austryacka o socyalistycznem zabarwieniu, licząca 2600 członków, która powzięła sobie za zadanie wywołać w Austryi ogólny przewrót.

(Do Ligi tej należą zapewne socyaliści, którzy z Austryi uciekli przed ręką prokuratora!)

Miłe stosunki.

Konstantynopol. Na miasteczko portowe Santi Quaranta, napadła banda, złożona z 40 Albańczyków, która zrabowała urząd cłowy, telegraficzny i mnóstwo sklepów i odciągnęła po kilku godzinach plądrowania. Banda unikała starannie naruszenia obcych konsulatów i obcych agencyi okrętowych.

Mulej Hafid górą.

Paryż. Delegaci Mulej Hafida zamierzają przedłożyć gabinetom państw notę, donoszącą o wstąpieniu na tron marokański w Fezie Mulej Hafida, a o detronizacyi Abdul Azisa.

Dorożkarze się awanturują.

Praga. Tutejsi dorożkarze i furmani urządzili wczoraj olbrzymi pochód demonstracyjny przez miasto. Na placu Wacława zastąpiła im drogę policya. Dorożkarze rzucili się na nią. Wtedy policyanci broniąc się, poczęli do demonstrantów strzelać. Ranioną jest ciężko jedna kobieta. Dorożkarze uciekli.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

PIERWSZE KROKI.

(NOWELA).

(Dokończenie).

— Dzieje książki pańskiej są w istocie zdumiewające... — dodał — kupują „Jaskółki", a nikt o nich niemówi... Podobny fakt zdarza się po raz pierwszy w mojej praktyce księgarskiej... To dziwne, o bardzo dziwne...

Ostatecznie po krótkiej naradzie, postanowiliśmy puścić w świat „bezzwłocznie" pięć setek nowych egzemplarzy „Jaskółek", dlą nieprzerywania weny kupujących.

W kilka dni później ujrzałem po za oknami księgarskiemi mój drugi tomik, ozdobiony arcypochlebną uwagą.

Wydanie drugie.

Stanowczo niebyłem byle kim! Mimo to, uwaga wydawcy zaniepokoiła mnie trochę. Niemówiono wcale o moim tomiku, nikt go nieznał, po za tymi, którym posłałem go w upominku, i... to jeszcze nie dowiedzione.

— Ostatecznie — myślałem — jestem nierozsądny, zaprzątając sobie niepotrzebnie głowę. Skoro „Jaskółki" zostały sprzedane, to dowód, że je kupują! Czegoż więcej wymagać?... Zresztą tomik zawierał same poezye miłosne... namiętne... Kobiety musiały je sobie z rąk wyrywać... rozkoszować się niemi... Och, kobiety!... i upojony tą myślą, widziałem oczyma ducha tomik niebieski w miękkich rączkach pięknych dam wielkiego świata. Odczytywały go wieczorami przy stłumionem świetle lampy, upajał je i kołysał do snów rozkosznych...

Zachęcony pierwszym tryumfem, wziąłem się z zapałem gorączkowym do pracy.

Nakreśliłem powieść, pełną porywów młodzieńczych, następnie dramat, komedyę społeczną, wiele prac literackich. Stałem się autorem znanym, cenionym... i niemyślałem więcej o „Jaskółkach" — słabej próbie trwożliwej naiwności, nic nieznaczącym debiucie młodzieńczym, całkiem zapomnianym.

Naraz spotkał mnie jeden z najdotkliwszych ciosów w mojem życiu! straciłem dziadka. Staruszek zasnął cichutko pośród rodziny, która pielęgnowała go, pieściła, aż do chwili wydania ostatniego tchnienia.

Był to charakter niezwykły, pozbawiony cienia egoizmu. Jego dobroć wrodzona nie cofała się nigdy przed żadnym trudem, dla wyświadczenia przysługi bliźniemu. Dusza tkliwa i subtelna, miała jedynie na myśli innych, zadawalając się wywoływaniem na usta radosnego uśmiechu, znajdując szczęście w obdarzaniu niem drugich.

Niezapomnę nigdy wrażenia bolesnego, jakiegośmy doznali w miesiąc po śmierci dziadka, przestępując progi jego gabinetu. Pokój pozostał takim, jakim był dawniej: te same meble pamiątkowe, te same przedmioty, którymi się otaczał, przypominały czcigodną pamięć nieboszczyka.

Mieszkanie dziadka wynajęto...

Trzeba było uprzątnąć wszystko, szafy, pozostawić wolne miejsce nieznajomemu, który miał gościć w tych ścianach. Po umarłych przechodzi się szybko do porządku dziennego, zwłaszcza w wielkich miastach, owych ulach o wzmocnionej i nieustającej działalności.

Przeprowadzka rozpoczęła się...

Uczestniczyłem w niej z dziwnie ściśniętem sercem. To, co pozostało po dziadku, zdawało mi się rozpadać, rozpryskiwać, rozdrabniać, ujawniając znikomość wszechrzeczy...

Systematyczne życie, zamknięte od lat trzydziestu pośród tych ścian, wycisnęło na każdym kroku piętno indywidualne.

A te tysiączne drobiazgi, gromadzone od lat tylu! Jestem przekonany, że cierpiały straszliwie na bezlitośnem wydarciu z miejsc zwykłych, ze spokojnego półmroku, w którym spoczywały błogo,.

Nagle ktoś z moich blizkich, otwierając szafę biblioteczną, zawołał ze zdziwieniem:

— Henryku!... Pójdź tu... Prędzej... Spojrz! — Spojrzałem... O, dziadku najdroższy!... człowieku zacny, kochany... Oto na najniższych półkach ujrzałem setki tomów jednostajnych, świeżych, nieprzeciętych, pokrytych dobrze mi znaną... okładką niebieską.

„Jaskółki"... same „Jaskółki!"...

Znajdowała się tam w komplecie, edycya pierwsza moich poezyi — owa edycya tak szybko rozkupiona, „o której niemówiono, a którą mimo to rozchwytywano", ku zdziwieniu księgarza...

Teraz pojmuję, dlaczego nie mówiono o niej!...

Dziadek wykupił wszystkie egzemplarze!...

On reprezentował ową publiczność nienasyconą!... On uosabiał te piękne księżniczki. które, według mojej wyobraźni, zasypiały w falach koronek, upojone rytmami namiętnych wierszy...

Ukląkłem i dłonią drżącą ze wzruszenia dotknąłem tomów tak starych. a zarazem tak świeżych...

Na niektórych widniały pieczęcie księgarzy z dzielnic najodleglejszych... Przeglądając je, uprzytomniałem sobie w pamięci postać zacnego staruszka, przebiegającego lekkim krokiem całe miasto, w celu wykupywania utworów wnuka. Widziałem, jak wchodził do sklepu, jak pytał dumnie o dzieła młodego poety, biorąc dwa, albo trzy egzemplarze — tyle, ile się dało, aby nie obudzić podejrzeń kupca, — jak powracał do domu, uśmiechając się po drodze ze szczytnego podejścia. Za powrotem biegł szybko do szafy, ukrywał swą zdobycz, ciesząc się na widok szeregu, który rósł coraz bardziej...

Przez lat piętnaście ukrywał tajemnicę ze wzruszającą delikatnością; nie chciał narazić się na podziękowanie, nie chciał dotknąć mojej miłości własnej...

Teraz dopiero przypomniałem sobie frazes, wypowiedziany przez niego z uśmiechem, na wieść o liście Żyrskiego.

— Czy czujesz się szczęśliwym, Henryku?... To wszystko, czego mi potrzeba.

Tak. Byłem szczęśliwym, dzięki tobie, zacny starcze! Żaden z tryumfów następnych nie dorównał jeszcze szczęściu, jakie było moim udziałem na wieść o wyczerpaniu się pierwszego wydania „Jaskółek"... Stanowiło ono zachętę, wzmocniło zapał, dodało mi do pracy bodźca, któremu zawdzięczam pomyślny rozwój talentu...

Słynny autor skończył mówić. Łza zabłysnęła w jego oku, a my wszyscy milczeliśmy, wzruszeni pełnem prostoty opowiadaniem...

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Suche, słoneczne mieszkanie od 1. czerwca do wynajęcia. Parter: 2 pokoje i kuchnia, 1 pokój nyża i kuchnia. Wiadomość ul. Długosza 33 lub w handlu porcelany Artura Bartosza, Lwów, róg ulicy Kopernika. 359

Maszyna krawiecka używana w dobrym stanie jest zaraz do odstąpienia. Wiadomość ulica Halicka 20 u dozorcy. 368

Tokarnia do sprzedania za 80 koron. — Spód drewniany, góra żelazna. Wiadomość u Trepczyńskiego, Lwów, ulica Trybunalska 14. 372

Różne meble, kwiaty liściaste, filodendrony do sprzedania. Wałowa 23, I. p.

Wspólny pokój dla inteligentnej pani zaraz do wynajęcia. Adres w Administracyi „Gońca", ulica Wałowa 6. 330

Znakomitej jakości KONSERWY mięsne i pasztety, poleca jedyna Krajowa Fabryka **A. Śliżyńskiego w Lisku** 329

Poszukuję 2 pokoi z kuchnią, jeden pokój z osobnym wejściem. Zgłoszenia do Admin. „Gońca", pod „Pomieszkanie". 400

Dozorca starszy, żonaty, bezdzietny, poszukuje miejsca przy kamienicy. Wiadomość w Administr. „Gońca" Wałowa 6, pod „Dozorca". 300

Szparagi codzień świeżo krótko cięte, podług cen targowych na zamówienia wysyłają Dzierzanowscy, o. p. Grzymałów Zielona. 300

Dyetaryusz z siedmioletnią kancelaryjną manipulacyą oraz praktyką lasową poszukuje jakiegokolwiek zajęcia choć za skromnem wynagrodzeniem, kawaler lat 28, rel. rzym.-kat. Łaskawe zgłoszenia pod „Władysł. Nowicki, Lwów, Jałowiec 14

Masło kuchenne bardzo dobre, potaniało tylko w handlu **Bażanta** Lwów, ul. Halicka 3. 357

Strzyżenie i fryzowanie włosów wykonuje się najlepiej w zakładzie fryzyerskim **J. Habermanna** ul. św. Mikołaja 1. Kto odwrotnie twierdzi, niech się przekona 192

Zmiana pomieszkania! Kancelarya adwokacka mecenasa **Dra Majewskiego znajduje się obecnie ul. Kopernika 17, I. piętro.**

Panna z praktyką biurową z wyrobionem pismem, znająca się na prowadzeniu ksiąg poszukuje posady we Lwowie lub na prowincyi. — Łaskawe zgłoszenia do Administr. „Gońca" Wałowa 6, pod „Zgoda". 370

Łyczakowska l. 4, cztery pokoje, łazienka, obszerna kuchnia, oświetlenie elektryczne, od 1-go czerwca do najęcia. 381

Służącej, umiejącej gotować poszukuję. Zimorowicza 20, I. piętro, drzwi 6 378

Panny współlokatorki, poszukuje samoistna panna do wspólnego zamieszkania z nią. Pokój ładny, zaciszny — czynsz nie drogi. Zgłoszenia do Administracyi „Gońca", Wałowa 6, pod „Współlokatorka". 238

Realność z ogrodem przy tramwaju z wkładem 5000 zł. zaraz do sprzedania. „Konsumcya" ulica Ruska 1. 20. 322

W Konsumcyi ulica Ruska l. 20. MASŁO 55 ct. funt. SŁONINA węgierska 38 ct. funt. Smalec 40 ct. funt. 322

Miód potaniał, 25 cent. funt w „Konsumcyi" ulica Ruska 1. 20. 322

Interes znakomity do parcelacyi: dobra „Budzyn Jastrzębski las" koło Tarnowa, stacya Ciężkowice, będą sprzedane na licytacyi 25. maja, sąd Nowy Sącz. — 330 morgów w tem 130 starego lasu. Potrzebna gotówka 20 tysięcy zł. 322

Fortepian krótki, czarny, Hofbauera, prawie nowy, tanio sprzedam. — WOJNAROWICZ, Lwów, Rynek 8. 377

Publiczna sprzedaż bez aukcyi i licytacyi tylko z wolnej ręki.

Doroteum

Lwów, ulica Szajnochy

sprzedaje powierzonych do zbycia z powodu zaszłych stosunków familijnych, po bardzo nizkich cenach obfitą ilość różnych przedmiotów, a to: Kilka kompletnych urządzeń sypialni, salonu i jadalni. Kilka lankastrówek, szabel, lanc i broni myśliwskiej i siecznej. Kilka par portyer, firanek, dywanów, dywaników, narzutek i innych przedmiotów dekoracyjnych. Kilka sztuk wyrobów ze srebra i złota, zegarów ściennych, stojących i kieszonkowych, kilka lamp wiszących i stołowych. Kilka kredensów, łóżek, szaf, biurek, krzeseł, stołów, zwierciadeł i obrazów. — 4 konie, kilka koców, 4 siodła, uprzęży, 2 karety, lander, rowery, motocykle, marki „Puch", tandemy i inne powozy i wózki. — Kilka wanien, wózków i kołysek dla dzieci. 2 kasy ogniotrwałe, kilka maszyn rolniczych, 2 maszyny do szycia i do pisania, kilka biurek amerykańskich. 2 fortepiany, pianino, kilka skrzypiec, fletów, klarnetów, gramofonów, arystonów, basów, harmonii i orkiestryonów. Kilka rogów i trofey myśliwskie. Przeróżne starożytności, mebelki, miniatury, bronzy, sztychy, porcelany i kryształy. — Nasze „Doroteum" kupuje sprzedaje i przyjmuje do komisowej sprzedaży, przechowania i zamienia wszelkie przedmioty domowe i gospodarcze. — **Osobom dobrze sytuowanym udzielamy kredytu wedle umowy.** Nasze rozgałęzione przedsiębiorstwo należy do największych domów towarowych w Monarchii. — Obszerne ilustrowane katalogi wysyłamy za nadesłaniem znaczka pocztowego na 20 halerzy. 287 a

Większa Biblioteka

prywatna sprzedana będzie dnia 21. maja we czwartek o godzinie 10-tej przedpołudniem w sądowej hali aukcyjnej we Lwowie, ul. Podlewskiego 6, w drodze publicznej licytacyi. — Księgozbiór obejrzeć można dzień przed licytacyą między godziną 9—12 przedpołudn. i między godziną 2—6 popołudn. i po godzinie 8 rano w dniu licytacyi w hali aukcyjnej. 380

Jako dobrą i pewną lokacyę

polecamy 2

4% Listy hipoteczne,
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku kraj.,
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne, i wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzywilej. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.

OPTYK I MECHANIK
Maurycy Boscowitz

od r. 1860 w domu l. 6 i 7 plac Maryacki we Lwowie przeniósł swój skład z powodu budowy domu **do gmachu gal. Banku Hipotecznego** róg pl. Halickiego l. 15 i ul. Akademickiej i poleca nadal Szan. Publiczności **dobrowy towar po najtańszych cenach.** — Uskutecznia wszelkie reparacye w swoim zakresie, przyjmuje także urządzenia dzwonków elektrycznych, telefonów, gromochronów tak we Lwowie jak i na prowincyi. 48

NAGROBKI kamienne duże i tanie do nabycia. — Lwów, Łyczakowska 103. 297

Fachowego spólnika pedagoga poszukuje się celem założenia Internatu w pobliżu V. gimnazyum na Żółkiewskiem. Do dyspozycyi 8 pokoi i 2 kuchnie na mieszkanie, 1 wielki salon na wykłady i półmorgowy ogród na ćwiczenia gimnastyczne, zabawy sportowe i przechadzki. Zgłoszenia pod „Spólnik pedagog" przyjmuje Administr. „Gońca" Wałowa 6. 367

INSTYTUT NAUKOWY
GRONA STOWARZYSZONYCH NAUCZYCIELI
we Lwowie, ul. Asnyka 8,

przygotowuje uczniów publicznych do codziennych lekcyi szkolnych, prywatystów i eksternistów do wszelkich egzaminów (np. matury gimn., real., seminaryalnej, egzaminów wstępnych do wszystkich klas szkół średnich. 818

DLA ZAMIEJSCOWYCH
PENSYONAT
URZĄDZONY WYTWORNIE I PROWADZONY WZOROWO.

B. L. KITSCHALES WIELKI SKŁAD MEBLI
Lwów, ul. Teatralna 22

poleca meble wszelkiego rodzaju od najprostrzych do najwykwintniejszych niżej cen fabrycznych, a mianowicie urządzenia kompletne do sypialń, jadalni i salonów. Wyroby własne. Także na spłaty.

Kunerol = **potaniał** tylko w Handlu LEONARDA SOLECKIEGO we Lwowie, Batorego l. 2.

J. KRIMMER i SP.
LWÓW, PL. MARYACKI, HOTEL FRANCUSKI POLECA NAJTANIEJ

SANDAŁY Kneipa, dla pań, panów i dzieci w różnych fasonach, bucizki dziecinne jasne, i czarne tylko z fabryk czeskich i krajowych, oryg. angielskie obcasy do bucików Stord'cap.

Specyalny magazyn artykułów gumowych, Linoleum, cerat, płócien nieprzemakalnych i kaloszy. — Zamówienia z prowincyi załatwia się natychmiast. 203-II.

Teatr Rozmaitości
„DEPENDANCE BRISTOL"
Nowy program. Teodor Waller. La belle Rosalda, hiszpańska tancerka. Mizzi Roalith etc. 3 komedye. Początek o 8 wiecz. 276

Chleb razowy prawdziwy wiejski sprzedaje Dom produktów wiejskich Popiel Dominikańska 9. 365

KAPUSTA kiszona do sprzedania. 3 beczki. — Supenlak, ul. Pełczyńska, sklep. 369

Bryndza wiosenna najlepsza i najtańsza tylko w handlu LEONARDA SOLECKIEGO, Lwów, Batorego 2. 161

Parcele budowlane przy ul. Kadeckiej i obok bardzo piękne i tanie — z urządzonym kanałem i oświetleniem. — Bliższa wiadomość Dr. Dylewski, Herburta 1, lub W. P. Krosiński, Kościuszki 3. Pośrednicy nie wykluczeni. 344

Ul. HALICKA 21
Z rozbiórki kamienicy 2-piątrowej i oficyn do sprzedania materyał budowlany: kamień fundamentowy — cegła, belki, deski, krokwie, drzwi, futryny, okna itp. Portale sklepowe, piece i kuchnie kaflowe. — Wiadomość na miejscu. 183

Emil Feder
- Pierwszy Europejski -
Salon fryzyerski
Lwów, Jagiellońska 11,
urządzony z niebywałym komfortem, zaopatrzony w najnowsze aparaty desinfekcyjne, oraz bogaty skład perfumeryi i przyborów toaletowych z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagran. 45

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

WIELKI WYBÓR
PERFUMERYI
francuskiej i angielskiej
poleca pierwszorzędny Zakład
— **FRYZYERSKI** —
W. DZIAMSKIEGO
LWÓW, RÓG PLACU BERNARDYŃSKIEGO i HALICKIEGO.

JUTRZENKA POLSKA

Pismo dwutygodniowe ilustrowane nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok czwarty pod redakcyą STANISŁAWA TOKARSKIEGO.

JUTRZENKA POLSKA

zawiera bogatą treść literacką, zabawki naukowe, zagadki, rebusy, szarady i t.p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. — Do każdego numeru bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka" i dodatek powieściowy. Ilustracye pierwszorzędnej wartości. Prenumerata kosztuje rocznie 6·80, półrocznie 3·80 koron. Adres: Lwów, Hausnera 7, II. p.

6 K 50 h
wynosi rata na 1 los turecki 400 fr., mający rocznie sześć ciągnień (najbliższe już 1. czerwca). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal., dalsze po 6 kor. 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 itd.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 K. Losów tureckich asekurować nie potrzeba, gdyż nawet wrazie wyl. najniższą wygraną straty się nie ponosi. Składający 1 ratę zpn. ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go czerwca. —

Schütz i Chajes
Dom bankowy, Lwów, ulica Kopernika l. 5, (dom własny). 268

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego" we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.